



*Św. O. Franciszek czciciel Najśw. Serca P. Jezusa*

# POCHODNIA SERAFICKA

ROK XII.

Czerwiec 1937

Nr. 6

## TREŚĆ NUMERU:

Komunikat. — Po pracy i trudzie. — Ku światłu. — Świętość życia. — Święty Jan Maria Vianney Terejarz. — Gawędy O. Kapi-strana. — Święty Paweł nasz wzór. — Dla naszej biblioteki. — Sprawy wychowawcze. — Misje w Afryce — Sprawozdania.

---

## CO ZNACZY BYĆ SKUPIONYM.

**B**yć skupionym — to znaczy tyle, co święcić Bogu każdą dnia chwilę i być głęboko w Nim pogrążonym. To biec pod stopy Domku małego i przed ołtarze Najświętszej Panny, tam zapominać jestestwa swego — i godzinami, wraz z Aniołami śpiewać miłości hymn nieustanny.

Być skupionym — to znaczy tyle, co skryć się w Bogu jakby w mogile i nie dbać na to, co wokół się dzieje. Czy się kto do mnie przymilnie śmieje, lub czy się sroży, czy wzgardą darzy — to nie powinno mię nic obchodzić, ani mi szkodzić. Bo gdy się ogień w mym sercu żarzy, ten ogień Boży, wtędym na wszystko jest obojętnym, oprócz jednego, — aby być świętym.

Być skupionym — to znaczy tyle, co znaleźć szczęście już tu na ziemi. To przejść przez życie kroki cichymi i być z wszystkiego zadowolonym. Swej własnej duszy nie mącić niczym ani przeszłością, ani przyszłością. Przed Jezusowym sta-  
wać Obliczem jak płótno białe, by On haftował na swoją chwałę, jakie chce kwiaty. By kiedyś zdobną, duszę, do Jego Serca podobną, na Swych ramionach uniośl w zaświaty! *«Dziecię Maryi»*

---

### Ofiary na misje franciszkańskie:

Kraków. T. Wyczałkowska 2, J. Wyczałkowska 2, Kowalska 5.  
Wi no: Kongreg. III. Zak. Świętojakóbska 12.

### Ofiary na kanonizację Bł. Salomei:

Matusik Nela 10 zł. — K. M. 20 zł. — S. Czerniowska 10 zł  
A. Majchrzak 3 zł. — A. Klempówna 50 gr. — J. Siedlecza 50 gr  
Zofia Juszcakówna 5 zł. — H. Kudła 4 zł. — S. Moskała 3 zł. —  
W. Weigert 16 zł. z podziękowaniem za otrzymaną łaskę. — N. N.  
1 zł. — S. S. 5 zł. z podziękowaniem za otrzymaną łaskę.

---

### Zmarli:

Kraków: śp. Ludwika Urbańska — Racice: śp. Aniela Witkowska — Toruń: śp. Zofia Piotrowska.

Modrze: Józefa Dominiczak prosi Najśw. Serce Pana Jezusa o różne łaski dla siebie i drugih przez przyczynę Czcig. Sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego franciszkanina.



**POCHODNIA**

ORGAN III ZAKONU I STOW.



**SERAFICKA**

FRANCISZK KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII.

Czerwiec 1937 r.

Nr. 6.

## Komunikat Sekretariatu R. Gł.

Sekretariat, bacząc na ciężkie, kryzysowe czasy, i pragnąc dać możność korzystania P. T. Członkom ze zniżki kolejowej, przyznanej w czasie „Dni Krakowa“ uznał, że [termin Zjazdu najdogodniejszy będzie od 15 do 17 czerwca. Na ten czas zaprasza P. T. Delegatów i Delegatki III Zakonu św. Franciszka na doroczny

### Z J A Z D

z następującym programem:

- Dn. 15 czerwca — o godz. 19 na Krużgankach franciszkańskich powitanie Delegatów przez O. Prezesa. Przedstawienie sceniczne.
- Dn. 16 czerwca o godz. 8 w Bazylice OO. Franciszkanów uroczysta Msza św. z kazaniem i wspólną Komunią św. O godz. 10 Zebranie ogólne na Krużgankach franciszkańskich.

#### P r o g r a m :

1. Zagajenie.
  2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu.
  3. Sprawozdanie z czynności Sekretariatu.
  4. Sprawozdanie Kasowe i Komisji rewizyjnej.
  5. Dyskusja nad sprawozdaniem i absolutorium.
  6. Referat: Prowadzenie III Zakonu w myśl wskazań O. Generała Braci Mniejszych.
  7. Dyskusja nad referatem.
- O godz. 14. Tercjarze świeccy zwiedzają zabytki Krakowa. (Zbiórka przed bazyliką OO. Franciszkanów).

O godz. 15. Zebranie XX. Dyrektorów w sali włoskiej u OO. Franciszkanów.

Referat: Jakim powinien być Dyrektor III Zakonu.  
Dyskusja. Wolne wnioski.

O godz. 17. Zebranie ogólne na krążgankach franciszkańskich.

1. Referat: Czynny udział Członków Kongregacji w pracy nad rozwojem III Zakonu.

2. Dyskusja.

3. Wybory zastępcy sekretarza, skarbnika i jego zastępcy, Komisji Rewizyjnej i nowych Kongregacji z prawem wyboru Delegatów wzgl. Delegatek do Rady Głównej.

4. Wolne wnioski.

5. Zamknięcie obrad.

Dn. 17 czerwca o godz. 8 w Bazylice OO. Franciszkanów Nabożeństwo za zmarłych Członków III Zakonu. O godzinie 9<sup>30</sup> Zebranie Rady Głównej w Sali Włoskiej u OO. Franciszkanów.

#### Program:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania. 3. Uchwalenie wniosków Zjazdu Delegatów. 4. Wolne wnioski. 5. Zamknięcie obrad.

#### Następnie

a) Zebranie OO. Prowincjałów wzgl. Ich Zastępców oraz OO. Komisarzy dla spraw III Zak. celem uzgodnienia tłumaczenia Reguły i Ceremoniału III Zakonu.

b) Zebranie OO. Prowincjałów wzgl. Ich Zastępców celem dokonania wyboru Prezesa Rady Głównej i Sekretarza na najbliższe trzechlecie.

Wolne wnioski. Zakończenie.

*O. Gerard Rysz, prow. OO. Kapucynów* Prezes R. Gł.

*O. Czesław Kellar, franciszk.* Sekretarz R. Gł.

**Uwaga, którą koniecznie należy przeczytać!** Kto chce korzystać ze zniżki: 1) Żąda na stacji wyjazdowej Karty Uczestnictwa „Dni Krakowa”. 2) Kupuje cały bilet do Krakowa. 3) Przyjechawszy do Krakowa nie oddaje bileterowi na stacji ani biletu jazdy, ani Karty Uczestnictwa, lecz udaje się z nimi do Ligi Popierania Turystyki. ul. Lubicz 13. 4) Tam nabywa znaczek Ligi za 1 zł. 50 gr. 5) Z powrotem nie kupuje już biletu jazdy, lecz legitymuje się kartą uczestnictwa i Znaczką Ligi. Każdy niech się przedtem postara o dowód osobisty.





### *Po pracy i trudzie.*

*Było to po pracy  
i po dziennym trudzie,  
gdy w ciszy stał wszechświat,  
gdy już spali ludzie.  
Szedł wtedy Antoni  
przed Pańskie ołtarze,  
by z Bogiem rozmawiać,  
czynić nocne strażę.  
I razu jednego  
gdy klęczał w zachwycie,  
Zjawilo się przed nim  
Cudne, Boskie Dziecię.  
Nie zadrżał Antoni,  
wyciągnął swe dłonie,*

*wziął Dziecię na ręce  
całował Mu skronie.  
Całował Mu rączki  
i stopy maleńkie,  
wtedy jego serce  
zdało się, że pęknie!  
Że uleci dusza  
nad ziemskie padoły,  
że z ciała zostaną  
już jeno popioły!  
Wtem zgasło zjawienie,  
zaświtał dzień nowy  
Antoni szedł zbawiać  
dusze dla Jehowy!*

*Ge-es.*

---

---

### KU ŚWIATŁU.

**Z**a swym przewodnikiem-Rozmyślaniem Dusza szła. Towarzyszyła jej nasza ciekawość, a niekiedy naśladowanie i praca nad sobą. Podobały nam się rozległe krainy, do których Dusza niestrudzenie szła. A szła w milczeniu, przepełniona myślą o swej wielkiej od-

mianie. Drogę zagradzały jej wrogі. Wojsko namiętności wsparte mocą piekielną, wystąpiło do walki przeciwko niej. Ta walki pod postacią różnych obrazków z życia presuwała się przed nami. Z podziwem, czasem z obawą patrzyliśmy na ten krwawy zacięty bój.

W boju tym, na śmierć i życie, upływały Duszy dni, miesiące i lata. Na skutek tych starć z wrogami, poczynaly dziać się w jej życiu wewnętrznym wielkie niepojęte odmiany. Walka nieustanna wyciskała na niej pieczęć uduchowania i świętości. Coraz głębiej zapadała się w siebie, niepomna już na te złudy, co z nią niegdyś w przyjaźni żyły. Wszystko, co przyziemne, światowe, wydało się jej teraz takie mdłe, bez blasku. Z każdym dniem więcej stawała się lotnym, wyzwolonym duchem, wznoszącym się ponad zgłęb światła i ponad nią samą.

I ta walka duchowa, co wielu do upadku spycha, wprowadzała duszę w świat najradośniejszych jej przeczuć i oczekiwań. Każde zwycięstwo połączone z ofiarą i wyrzeczeniem się siebie, ku tym czystym, uduchowionym światom ścieliło jej drogę. A ona szła. Pełna nadziei, pośród ciemności, ku wyżynom szła...

---

Droga oczyszczająca cała tonęła w ciemnej mgłę. Była uciążliwą, nudną i zdawało się, że kresu nigdy mieć nie będzie. Z ciemności prowadziła w ciemność, a w głębiach, ku którym wiodła, nie było widać dna. Ale Dusza nie zniechęcała się, nie traciła nadziei. Przechowywała, tam na dnie serca, że kiedyś przebije ostatnią zaporę i wyjdzie z ciemnicy na słońce, na pachnące łąny cnót. Była prawie pewną, że ciemna mgła, powstała w jej wnętrzu na skutek bagien grzechowych, rozerwie się wreszcie na strzępy i ustąpi miejsca jasnym promieniom. I dlatego tak usilnie współpracowała z łaską nad oczyszczeniem cuchnącego bajora, z którego



to dobywały się owe mgliste opary, zasłaniające jej drogę w pełen cudów świat.

Praca Duszy i jej walka z wrogami nie była daremną. Razu jednego, skoro szła jeszcze głębiej ku przepaściom swej nędzy, naraz ciemności rozdarły się na poły i pośród blasku stanął przed nią Jezus. Po światłości tej wielkiej i po szczęściu, jakie jej niósł poznała Go natychmiast i padła Mu w objęcia... Wtedy to wrogowie zniknęli razem z ciemnościami — nastał w niej pokój wielki i niewysłowiona cisza...

Wnętrznym, rozjaśnionym wzrokiem patrzyła Nań długo, a On spozierał na nią... Rozmyślanie, doprowadziwszy Duszę do stóp Boga Człowieka, nie mówiło już ani słowa. Tak, ani słowa! Tu skończyła się jego misja. Bo „kiedy Pan mówi, niechaj milczy stworzenie wszelkie“.

Pan Jezus oczywiście przemówił:

— Pójdź za mną!  
Za wierność jaką okazywałaś mi w walce z samą sobą, nie będziesz dłużej błądziła pośród ciemności. Jam jest Światłość świata, pójdź za mną!

Dziw wielki ogarnął Duszę. Zrozumiała, że od tej chwili uchylają się przed nią wrota w jakieś przestrzenie, na jakieś inne drogi, drogi jasne, prowadzą-



ce w jeszcze większą jasność. Oniemiała z radości i nie rzekła ani słowa. Nie potrzebowała zresztą nic mówić. Jezus patrzył w jej serce, a ono rozegrane na nutę miłości mówiło w jej imieniu. Mówiło każdym swym tętnem:

— Kocham Cię Panie! Kocham Cię!!!

A Jezus szeptał jej jedno tylko słowo:

— Pójdź za mną!

I poszli na całkiem inne — świetlane drogi...

### Droga oświecająca.

— Czym różni się ona od oczyszczającej?

— Tym, że na drodze oczyszczającej Dusza patrzyła tylko na siebie, na swą brzydotę i starała się z niej oczyścić, gdy na drodze oświecającej patrzeć będzie na Jezusa, na Jego życie i będzie usiłowała iść Jego śladami. Tam prowadziło, uczyło ją Rozmyślanie, tu Mistrzem jej i Przewodnikiem będzie sam Pan Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie.

Na drodze oczyszczającej Dusza starała się zwlekać z siebie człowieka starego, na drodze oświecającej przyoblecze się w nowego. Tam pozbywała się tego co złe, tu zdobywać będzie dobro i piękno.

Życząc Duszy powodzenia, towarzyszymy jej na tej nowej, świetlanej drodze.

*St. Gł.*





## Świętość życia.

Wiedz o tym zgóry,  
Że świętość życia  
To nie są tylko wzloty nad chmury,  
Ponad obłoki,  
Ani olbrzyma przedziwne kroki,  
O jakich w bajce dziecku się prawi.  
Świętość — to walka,  
To bój życiowy,  
Na który duch twój ma być gotowy.

Świętość — to praca,  
A nie spoczynek.  
To pochód ciężki duszy, co wraca  
Z krainy grzechów,  
Ziemijskich rozkoszy, swawolnych śmiechów  
I czczych nowinek.

Świętość — to zdrowie,  
Którego szuka dusza zraniona.  
Cóż ją uleczy?  
Wyznanie grzechów,  
Rada kapłana.  
Ten jej odpowie:  
»W pokucie twardej znajdziesz zbawienie,  
W wytrwaniu świętość ci zapewniona.  
Świętość — to niwy własnej oranie,  
Tej roli serca,  
Co skamieniała przez zaniedbanie,  
Którą porosły chwasty i ciernie...  
Tę niwę orać wytrwale, wiernie —  
To świętość twoja,  
Do której zcicha  
Twe biedne serce codziennie wzdycha.

*Świętość — to polot myśli w udreće  
Na szczyt Golgoty,  
Gdzie Chrystus w męce  
Straszliwej skonał.  
Tam dusza, która świętości szuka  
Zaczerpnie mocy  
I pójdzie dalej, choćby wśród nocy  
I bez promyka na drodze cnoty.  
Choć świat odepchnie od swego łona.*

*Świętość — to wnijscie do głębin ducha,  
W krainę łaski,  
Gdzie Boże tylko świecą nam blaski,  
Gdzie świat zewnętrzny przed nami znika.  
Tam już się głosów ziemi nie słucha,  
Bo się zmysłami żyć zaprzestało.  
Żyje się tylko Jezusa chwałą,  
W Jego tajemne głosy się wnika...  
Tam już nie jawi się grzech, pustota,  
Nie słyhać gwaru,  
Tam ład, harmonia — tam kwitnie cnota.  
Oto twa świętość,  
Do jakiej zcicha  
Codzień twe serce tęskni i wzdycha.*

SS.

## ŚWIĘTY JAN MARIA VIANNEY TERCJARZ

zakonu św. Franciszka Seraf.

**U**boga, i do niedawnych czasów nieznana wioska Ars, leżąca w pięknej okolicy południowej Francji, była od roku 1835 przez 30 lat celem pielgrzymek tysięcy ludzi różnego wieku i stanu, którzy z dalekich stron śpieszyli, by u stóp tamtejszego proboszcza św. Jana Vianney złożyć brzemię grzechów lub zasięgnąć jego



rady. Wśród tłumów otaczających konfesjonał świętobliwego kapłana, obdarzonego od P. Boga nadzwyczajnymi łaskami, można było spotkać obok wysokich dygnitarzy i osób słynących ze znakomitej wiedzy i nauki, bogatych mieszczan, spracowanych rolników i najuboższych prostaczków.

Św. Jan Vianney, wielki miłośnik Przenajświętszego Sakramentu, najgorliwszy tercjarz serafickiego zakonu był wiernym naśladowcą św. Franciszka w zupełnym zaparciu się samego siebie, w bezgranicznym poświęceniu dla bliźnich w celu ratowania ich dusz, w najskrajniejszym ubóstwie i w najgłębszej pokorze.

Od dnia, w którym rozpoczął pracę duszpasterską w Ars przez lat 30 każda godzina miała u niego wyznaczone zajęcie, a od nakreślonego planu ciężkich obowiązków nie mogła go powstrzymać żadna trudność ani przykre niedomagania fizyczne, ani utarczki z szatanami, którzy nie mogli znieść jego świętości.

Po krótkim spoczynku nocnym trwającym od 2 do 3 godzin najwyżej, wychodził gorliwy kapłan zaraz po 1-szej godzinie z mieszkania i zasiadał w konfesjonale. W mgnieniu oka tłumy wiernych napełniały kościół i w pewnym z góry określonym porządku — czekały cierpliwie na swą kolej zbliżenia się do konfesjonału. Twarze ich przedtem trwożne i zakłopotane, jaśniały zawsze po spowiedzi św. szczęściem i niebiańskim spokojem.

O godzinie 6 rano przerywał święty proboszcz słuchanie spowiedzi dla odprawienia Mszy św. i odmówienia brewiarza, klęcząc na stopniu ołtarza. Po ranym nabożeństwie wracał zaraz do konfesjonału a o godzinie 11 wstępował na ambonę, żeby wygłosić naukę katechizmową. Proste jego słowa, głosem przytłumionym wypowiedziane, miały jakąś moc cudowną i dziwnie wnikały w serca słuchaczy. Zdarzało się nieraz,

że krótkie zdanie: „Dzieci moje! kochajcie P. Boga ze wszystkich sił waszych!“ — nawracało największych grzeszników.

Gdy w południe oddzwoniono na „Anioł Pański“, udawał się św. Jan Vianney do swego mieszkania, składającego się z jednego pokoju, w którym było nędzne łóżko, stara szafa, mały stolik, dwa proste krzesła i kilka naczyń glinianych. Odzież gorliwego tercjarza harmonizowała z ubogim mieszkaniem. Kto go pierwszy raz zobaczył, w połatanej sutannie, zniszczonych butach, wyszarzałym kapeluszu, nie mógł uwierzyć, że to jest ów sławny kierownik dusz i cudotwórca, do którego z najdalszych okolic przybywano po radę i pomoc duchowną.

Przy południowym posiłku, składającym się zazwyczaj z kilku pieczonych ziemniaków, przeglądał listy, napływające codziennie w znacznej ilości, potem nawiedzał założoną przez siebie ochronkę a o pierwszej godzinie był już znowu w konfesjonale. Wieczorem wychodził z konfesjonatu, by na ambonie przewodniczyć wspólnym modlitwom, na które schodzili się prawie wszyscy mieszkańcy Ars i obcy przybysze.

Około 9 godz. wieczorem szedł do swego mieszkania, przeciskając się przez tłumy pielgrzymów, które darzył anielskim uśmiechem i życzliwymi słowy. Przed udaniem się na krótki spoczynek studiował jeszcze różne dzieła teologiczne i odprawiał długie modlitwy.

Miłość bliźniego praktykował św. Jan Vianney w heroicznym stopniu, więc serdeczną życzliwość okazywał nawet nieprzyjaciołom, których miał nie mało. Niektóre osoby, nie dorównujące mu w cnotach, nie mogły znieść, że taki zwykły wiejski proboszcz cieszy się niesłychanym uznaniem — i powodowane zazdrością, usiłowały w różny sposób obniżyć jego wartość moralną w oczach drugich. Niektórzy ośmieszali go jako



dziwaka nie mającego spełna rozumu — a byli i tacy, co mu wprost radzili, by się usunął ze stanowiska, którego nie jest godzien.

Raz przysłano mu list pełen przykrych docinków, kończący się słowami: „Kto tak mało jak ty posiada wiadomości teologicznych, nie powinien nigdy zasiadać w konfesjonale“.

Czytając ten list, święty sługa Boży uśmiechnął się radośnie i napisał natychmiast odpowiedź tej treści: „Drogi Bracie! ileż mam powodów, by cię serdecznie miłować. Ty jeden poznałeś się na mnie, a ponieważ tak dbasz o duszę moją, uprosz mi u P. Boga łaskę, o którą dawno błagam, bym mógł się ukryć gdzieś daleko w nieznanym ustroniu i tam oplakiwać grzechy mego nędznego żywota“!

P. Bóg który pysznym się sprzeciwia a pokornym łaski daje, obok różnych nadzwyczajnych darów, odkrywał przed świętym proboszczem z Ars głębie serc i sumień grzeszników, zanim ci oskarżyli się ze swoich win, co powodowało wiele niezwykłych nawróceń.

Pewien wysoki dygnitarz masonerii, znany bluźnierca i bezbożnik, jadąc raz pociągiem spotkał przyjaciółkę swej żony, która gorąco modliła się o jego nawrócenie i powzięła szczęśliwą myśl sprowadzenia go do księdza Vianneya. Piękność okolicy Ars przedstawiała mu w tak czarujących barwach, że zgodził się towarzyszyć jej do tej miejscowości. Gdy w hotelu w Ars zasiadł z licznymi gośćmi do obiadu, takie straszne bluźnierstwa miotał przeciw P. Bogu i kapłanom, że współbiesiadnicy chcieli odejść od stołu i tylko na prośby owej cnotliwej niewiasty zostali, by jeszcze bardziej nie rozdrażnić bezbożnika. Jeden z gości ofiarował się nawet towarzyszyć mu w obejrzeniu pięknej okolicy, ale nie mógł go nakłonić, by wszedł do kościoła, bo na samo wspomnienie świątyni Pańskiej wpa-

dał w szalony gniew. Nazajutrz, gdy ów bezbożnik miał wsiadać do karetki, towarzyszka podróży, niezrażona dotychczasowym jego zachowaniem się zawołała: „Pan opuszczasz Ars, nie zobaczywszy ks. proboszcza? Widocznie pan bardzo się go boi“. — „Otóż wcale się nie boję — odpowiedział zagadnięty, nieco urażony tymi słowami — „i na dowód, że nie lękam się ani jego, ani nawet papieża, idę natychmiast do kościoła“.

Ks. Vianney znajdował się właśnie w kaplicy; przenikliwym wzrokiem spojrzął w duszę bluźniercy i zagadnął go zaraz słowami: „Jeżeli pan nie wystąpi natychmiast z łoży masońskiej, czeka pana rychła a straszna kara w piekle! — do Matki Najświętszej wołaj o ratunek — Ona nikogo nie opuszcza!“

Bluźnierca wybiegł ze złością przed kościół i zaczął wołać do pielgrzymów: „Niesłychane rzeczy! ten ksiądz chciał mię przywieść do zdradzenia sekretu, na który przysięgłem milczenie — jakież to oburzające!“ Słuchacze domyślili się zaraz, że tu chodzi o masonerię i ktoś z tłumu zapytał: „Czy ksiądz proboszcz nie więcej panu nie powiedział?“ — „Owszem kazał mi iść do kaplicy Matki Bożej — gdzie jest ta kaplica?“

Zaprowadzono go przed figurę Bogarodzicy i tu stał się cud niesłychany. Zaledwie spojrzął bezbożnik na Niepokalaną Dziewicę, zaczął drżeć na całym ciele — kolana się pod nim ugięły i padł na ziemię gorzkimi zalewając się łzami. Po 10 minutach, zapanowawszy nad głębokim wzruszeniem, wrócił do zakrystii, szukając proboszcza. Ks. Vianney przyjął go z otwartymi rękoma i rozpoczęła się spowiedź św. trwająca kilka godzin. Szczerze nawrócony grzesznik wziął wieczorem udział we wspólnych modlitwach a nazajutrz przystąpił z największą pobożnością do Stołu Pańskiego. Publicznie przeprosił wszystkich za dane poprzednio zgorwienie



i wołał w uniesieniu największej radości: „To najpiękniejszy dzień mego życia!“

A pokorny proboszcz z Ars klęczał długo przed Przenajświętszym Sakramentem, mówiąc dziękczynne: „Te Deum laudamus!“

*Eska.*

## GAWĘDY O. KAPISTRANA.

Służcie Panu z weselem...

**K**to dobremu Panu służy,  
Ten powinien być wesoły!  
Tak nam mawiał nasz ksiądz prefekt,  
Gdy chodziliśmy do szkoły.  
A my radzi z jego nauk  
Weseliliśmy się szczerze:  
— „Mądry chłop z naszego księdza!  
Mógłby jak nic być Papieżem”.  
Toteż dziś choć jestem stary,  
Chociaż nieraz coś zaboli,  
Wolę uśmiech niż łzę w oku...  
Myślę, że i Bóg to woli.  
Bo i cóż Mu stąd za chwała,  
Jak Go to ucieszyć może,  
Gdy pobożne sługi swoje  
Widzi ciągle w złym humorze;  
Z zachmurzonym wiecznie czołem,  
Z miną wiecznie nieszczęśliwą,  
Jakby ich kto łamał kołem,  
Lub na stosie palił żywo.  
— A uśmiechnijże się, duszo!  
Tak ci źle na służbie Boskiej?!  
O nie! Oni przecież muszą  
Reklamować swoje troski.  
Swe ofiary, umartwienia  
Wypisane mieć na twarzy,

By je dobrze Bóg oceniał,  
By je każdy zauważył.  
Niech paluszek ich zaboli,  
Kura przejdzie przez ich ścieżkę,  
Już w męczeńskiej aureoli  
Masz Wawrzyńca lub Agnieszkę.  
Z bohaterską rezygnacją  
Niosą słomkę w krzyż złożoną...  
(Lecz broń Boże! nie zbyt długo,  
Bo wnet we łzach gorzkich toną).  
Na kazaniach wielkopostnych  
Zdarza się, że czasem zasną,  
Ale nigdy nie zadrzemią  
Rozmyślając mękę własną.  
— Jak to musi być niezdrowo  
W takiej zachmurzonej duszy  
Ile pleśni i wilgoci  
Gdy jej słońko nie osuszy.  
Toteż wszystkim szczerze radzę:  
Niechaj bramy serc otworzą,  
Niech tam wpuszczą jasne słońko:  
Promienistą miłość Bożą.

S. E.

## ŚWIĘTY PAWEŁ NASZ WZÓR.

**B** było to w jasne południe 1900 lat temu.

Na drodze wiodącej z Jerozolimy do Damaszku posuwał się rażno oddział uzbrojonych żołnierzy. Na czele pędził, gnany szałem nienawiści, pragnieniem przelewania krwi, Szaweł z Tarsu, znany prześladowca wyznawców Galilejczyka... Pędził ile koń wyskoczy, wioząc ze sobą upoważniające listy od najwyższego kapłana do starszych w Damaszku, aby tam więzić i mordować uczniów Jezusa z Nazaretu...



Niezbadane są jednak sądy Boże, i niedościgłe Jego drogi.

Tuż bowiem u stóp murów Damaszku ukazała się nagle krótka ale jaśniejsza od słońca błyskawica. Blask jej oslepił Szawła, a moc strąciła go na ziemię, pokrytą grubą warstwą kurzu. Z niebios zaś błękitnych popłynął wyraźny głos skargi:

— Szawle, Szawle, czemuż mnie prześladujesz?

— Ktoś jest Panie — zapytał przerażony Szawel.

— Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz.

A na to skruszony do głębi, potulny jak baranek nieśmiało, pokornie zawołał Szawel:

— Panie, co chcesz, abym czynił?

— Wstań — brzmiała odpowiedź — a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić.

Wstał i poszedł, posłuszny jak dziecko, kędy mu Chrystus wskazał...

I stała się rzecz dziwna, nieprawdopodobna, stał się prawdziwy cud. Szawel prześladowca pod technieniem łaski Bożej przemienił się w Pawła, Apostoła narodów, szerzyciela Jezusowego Imienia po wszystkiej ziemi...

Z Damaszku podążył nawrócony Paweł na pustynię do Arabii, by tam czynić pokutę, by zrzucić z siebie „człowieka starego“ a przyoblec się w „człowieka nowego“, którzy doskonali się w poznawaniu Boga i spełnianiu Jego świętej woli.

Po trzech latach osamotnienia wyruszył on, „nacynnie wybrane“ na żniwo wielkie, na apostołski bój zdobywania dla Chrystusa każdego serca, każdej duszy.

Poszedł w świat daleki i wszędy głosił każdym słowem, każdym czynem Jezusa, który przeniknął całe jego jestestwo wedle tych słów z listu do Galatów: „*żyję ja już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“. Poszedł i głosił żydom i poganom, wolnym i niewolnikom, cywilizowanym i barbarzyńcom, że Jezus przez Swą

Mękę odkupił wszystkich, że każdy zbawi się, o ile tylko uwierzy w Ukrzyżowanego i zachowywał będzie ewangeliczne zasady...

I uwierzyły ludy w słowa nowej nauki. Nawróciły się gminy całe, powstały liczne kościoły, które stały się kamieniem węgielnym Chrystusowego królestwa na ziemi.

Owoc prac Pawłowych był wielki, a wielki dlatego, że okupiony był krwawym cierpieniem.

Krzyż, żnój, głód, prześladowanie a nawet śmierć sama to nieodstępne towarzyszkę jego życia i apostołskich prac, to ten czynnik, który sprowadza łaskę i Boże błogosławieństwo.

Nic więc dziwnego, że nie lękał się Apostoł narodów trudów i cierpień, ale owszem, przyjmował je z rozwartymi rękoma, a nawet wychodził na ich spotkanie, wołając: „*Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk*“.

Działalność św. Pawła była tak ogromną, że cały niemal ówczesny świat nosił na sobie ślady dróg jego misjonarskiej pracy, tak wierną powołaniu, że mógł o sobie powiedzieć: „*a łaska Jego we mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska Boża ze mną*“...

Stojąc w obliczu 1900 letniego jubileuszu nawrócenia św. Pawła, zbadajmy, czy my, wybrańcy Boży, zrzuciliśmy ze siebie „*człowieka starego*“, a przyoblekli się w „*człowieka nowego*“—tj. czy staliśmy się podobni do Chrystusa, czy staliśmy się Pawłami, Franciszkami, których dziś potrzeba poganiejącemu światu, aby go rzucić na nowo w rozwarte ramiona Chrystusa?

Pamiętajmy i o tym, że krzyż i cierpienie — to źródło Bożego działania — to ziarno nowego życia — to dowody najczulszej miłości Boga ku nam.

A. S. K.



## DLA NASZEJ BIBLIOTEKI.

Leży przede mną książka pt. Wielki Tercjarz, wspomnienia artystki-malarki Michaliny Janoszanki o Jacku Malczewskim.

Czytam nie czytam tę książkę, raczej chodzę po niej oczyma i sercem, jak się chodzi po łące pełnej kwiatów, przypominających swym wdziękiem przedziwne Fioretti św. Franciszka z Asyżu.

Genialny malarz, którego dzieła są pozycją ogromnej wartości w skarbcu sztuki polskiej, przedstawiciel najwyższej kultury, wykwintny esteta — a jednocześnie brat tercjarz, człowiek prostej niemal dziecięcej wiary, o sercu czułym, wrażliwym, obejmującym w uścisku współczującej miłości wszystkich i wszystko.

Dusza iście franciszkańska.

Jak pojmował swe powołanie artysty malarza poznać możemy z jego prześlicznej mowy, wygłoszonej na rozpoczęcie roku szkolnego w Akademii Sztuk Pięknych, której był rektorem. Mówi tam do swych uczniów: ... „sztuki, która jest modlitwą waszą nie będziecie czynili ani dla świata, który nas otacza, ani dla pieniędzy.., ani dla pychy rzemiosła, w którym staliście się biegli, ani dla podziwu tłumów, ale uprawiać ją będziecie z miłości zbliżania się i łączenia z Najwyższym Duchem, Ojcem Przedwiecznym w ciszy, w pokorze, w osamotnieniu... klęczyć będziecie zapatrzeni w Miłość Najwyższą i widzieć Ją będziecie i odczuwać we wszechświecie nieskończonym i śpiewając „Magnificat” — pomrzecie“...

Czyż te słowa nie przypominają nam błogosławnego braciszka Fra Angelico, który w modlitewnym zachwycie na klęczkach malował swoje nieziemskie Madonny.

Malczewski wprost modlił się swym pendzlem, którego prawie z ręki nie wypuszczał — modlił się przytem całą swoją prostą i wierzącą duszą. „Dzisiejsza

sztuka, — mawiał — jest nawskroś pogańska i żąda, żeby tłum przed nią klękał i cześć jej oddawał. Tymczasem wielka sztuka... sama klęka przed Bogiem i sprawia, że za jej przykładem tysiące zginają kolana przed Bożym Majestatem.

Nieraz rozmowy poufne rozpoczynał tymi słowami: „Czy ty, dzieciusiu, myślisz o tym, jaki Bóg jest wielki?“ Snać wielkość Boga była częstym przedmiotem jego rozmyślań.

Rozmiałowany w Ewangelii jak prawdziwy syn św. Franciszka — po uczonych, filozoficznych dysputach toczonych w salonie, mawiał do swoich bliskich: — „Wiesz, duszo, niech nam wystarczy to, co mówi Pan Jezus.

Wierny i pokorny syn Kościoła, już jako starzec 70 letni schorowany i bliski śmierci, pragnął przyjąć Sakrament Bierzmowania, którego w młodości nie miał okazji otrzymać. Sam Książe Metropolita krakowski Sapieha przybył do mieszkania chorego artysty, by mu udzielić tego Sakramentu — Malczewski ze wzruszającą wprost pobożnością i pokorą gotował się na przyjęcie łaski Ducha św., nie miał słów wdzięczności dla Czcigodnego Arcypasterza i dla tych, którzy mu przyjęcie Bierzmowania ułatwili. Niedługo przed śmiercią wyrzekł te cudne w swej prostocie słowa: Modłę się, aby zbawić duszę moją i aby zbawić duszę Maryni (żony), abyśmy się spotkali przed obliczem Boga.

Duch Biedaczyny z Asyżu przejawiał się żywo w jego umiłowaniu ubóstwa i ubogich. Pieniądze dla niego tak jakby nie istniały. Nigdy przy sobie nie miał ani grosza. Służącym w Resursie za podanie płaszcza mówił „Bóg zapłać“ i podawał rękę.

Nigdy nikim nie gardził. Często w sobotę lub w niedzielę wieczorem pijacy wracający z szynku, zastępowali mu drogę. Opowiadał o tym: „Wiesz, duszo



miła, co robię? Stawiam sobie kołnierz i też udaję pijanego, to mi nic nie mówią; ale choć mnie poznają, to też te poczciwe pijaki nic mi nie robią przykrego i ustępują mi z chodnika; strasznie kochani ludzie"!

Chcąc pomóc biednym, portretował ich. „Widzisz duszo, nie mam ci co dać, bo Malczewski także dziad, ale cię namaluję, to sobie sprzedasz“. A za obrazy Malczewskiego płacono setki.

Toteż wszelakie dziady, Antki z nad Wisły, straganiarze, przekupki, robotnicy, murarze kłaniali się mu „po znajomości“ i pozdrawiali, a on dla każdego miał jakieś miłe słowo...

Skromny i pokorny nie znosił tytułowania. Gdy go ktoś ze znajomych tytułował panem rektorem, całował go w ramię, mówiąc: Moja duszo, mów mi: stary durniu, tylko nie: panie rektorze.

Bez końca możnaby cytować przykłady jakby wyjęte ze średniowiecznej legendy, tchnące wonią franciszkańskiego ducha. — Lepiej jednak samemu tę książkę przeczytać.

Zapewne, nie jest to „książka duchowa“ jak to się pospolicie mówi, ale sądzę, że w bibliotece tercjarskiej braknąć jej nie powinno — bo ona tak wymownie świadczy, że Trzeci Zakon nie jest tylko „takie bractwo dla służących“, jak to ktoś się pogardliwie wyraził — że duchy stojące nawet na szczytach kultury znajdują tam odpowiednią atmosferę — jeśli tylko są proste i pokorne i miłujące.



## SPRAWY WYCHOWAWCZE.

### Sakramenty św. jako czynnik wychowawczy.

**W**ychowanie katolickie różni się istotnie, zasadniczo od wszelkiego wychowania świeckiego, albowiem zarówno przez swój cel, jak i środki, którymi się posługuje, wkracza w sferę nadprzyrodzoneści.

Powiedzmy to jaśniej! — Wychowawca laicki (bezwyznaniowy), pragnie w najlepszym razie wychować dobrego obywatela i tylko tyle, natomiast wychowawca katolicki ma ukształtować *dziecko Boże*, spoić ściśle jego duszę z Chrystusem tak, aby całe jego życie i działanie było ożywiane i kierowane Duchem Bożym.

To zjednoczenie duszy z Bogiem dokonuje się przez *łaskę poświęcającą* i ta to łaska poświęcająca wraz z łaską uczynkową est czynnikiem decydującym w wychowaniu. A więc nie wpływ wychowawców, jak w wychowaniu laickim, ale wpływ Boga — my mamy tylko nastawiać duszę dziecka na działanie Ducha św.

Tak! Bóg sam wychowuje nasze dzieci. Rodzice, kapłani, nauczyciele są tylko narzędziami i pomocnikami Boga w tym wspaniałym dziele kształtowania duszy dziecięcej. Najsilniej i najwyraźniej działa Bóg na dusze przez Swoje Sakramenty, obowiązkiem zaś rodziców i wychowawców jest przygotować dziecko na ten wylew łaski, nauczyć je cenić wysoko Dar Boży, pomagać dziecku i wskazywać jak ma z otrzymaną łaską współpracować.

Rozpatrzmy więc po kolei Sakramenty św. przypadające na okres dzieciństwa i młodości i zastanówmy się, co nam czynić wypada, aby zgodnie współdziałać z Boskim Wychowawcą i Ojcem w wyrabianiu charakteru naszych dzieci.

*Chrzest św.* — Obecna praktyka Kościoła św. udzielania Chrztu św. niemowlętom wyklucza przygotowanie dziecka do tego Sakramentu — natomiast możemy i powinniśmy nagrodzić to później, starając się wszelkimi środkami uświadomić mu już od najmłodszych lat ogrom łaski przezeń uzyskanej, wysoką godność dziecka Bożego, straszliwą grozę utraty tej godności.



A więc najpierw przez rzeczy i znaki zewnętrzne. Starajmy się, aby dziecko miało pamiątkę Chrztu św. Niech to będzie medalik z wyrzniętym imieniem i datą, albo jeszcze lepiej krzyżyk, jako wymowny znak naszej przynależności do Chrystusa, który od dnia Chrztu dziecko ma stale nosić na piersiach. Gdy zacznie przychodzić do rozumu, polecajmy mu przed spaniem i przy rannym wstawaniu całować ten krzyżyk, powiedzmy mu czego on jest pamiątką — gdy będzie nieco starsze wyjaśnijmy mu znaczenie Chrztu św., powiedzmy, że tę łaskę otrzymało za cenę krwi Chrystusowej, dlatego ma krzyż Chrystusowy na piersiach nosić, kochać go, chlubić się nim, nigdy go się nie wstydzić, nigdy go nie zdradzić.

Niektóre matki mają prześlizchny, ze wszech miar polecenia godny zwyczaj przechowywać troskliwie sukieneczkę i czepeczek, w którym dziecko było chrzczone. O jak to można potem wyzyskać dla dobra ich duszy. Dzieci tak lubią oglądać różne pamiątkowe rzeczy, zwłaszcza kiedy ich samych dotyczą. Powiedzmy im przy tej okazji: Spójrz! tę białuską sukieneczkę miałaś na sobie w ów szczęśliwy dzień, gdy łaska Boża promienistą szatą Bożej piękności ozdobiła twoją duszę. Strzegę tę sukieneczkę, żeby była biała, czysta bez plamki — strzeż więc i ty twej duszy, aby nie straciła swej pierwszej piękności.

— Rocznicę Chrztu św. starajmy się uczynić dniem uroczystym i miłym; obchodzmy ją na równi lub jeszcze serdeczniej jak imieniny. Składanie w tym dniu tkliwych życzeń w duchu Bożym, drobne podarunekki — odświętny strój — wszystko to będzie bardzo pożyteczne dla duszy. Przy pacierzu rano i wieczór dodajmy Chwała Ojcu... na podziękowanie za tę wielką łaskę, o ile by się dało, zaprowadźmy na krótkie nawiedzenie Najśw. Sakramentu; starsze dziecko można zachęcić w tym dniu do Komunii św. itp. Podsuwam tylko myśli, bo pobożni i kochający rodzice sami znajdą jeszcze inne sposoby.

Będąc z dzieckiem w kościele pokażmy mu chrzcielnicę mówiąc: Tutaj zmyta została z twej duszy plama grzechu pierwotnego, tu spłynęła na ciebie łaska, która uczyniła twą duszę piękną, podobną do aniołów.

Starajmy się, by dziecko znało swego księdza proboszcza: — Patrz! to jest ksiądz, który cię chrzczył, który cię uczynił dzieckiem Bożym. Szanuj go i bądź mu bardzo wdzięczny, bo wyświadczył ci ogromne dobrodziejstwo. Ile razy go spotkasz ukłoń się lub pocałuj go w rękę.

Przy tej okazji muszę wspomnieć z najgłębszym uznaniem, iż niektórzy Księża Proboszczowie w dniu, w którym działywa przystępuje do pierwszej Komunii św. urządzają po Mszy św. uroczystą procesję do chrzcielnicy, gdzie dzieci odnawiają obietnice uczynione na Chrzcie św. Jest to ceremonia o niezmiernej wartości wychowawczej zarówno dla dzieci, jak i dla wiernych, którzy na to patrzą i temu się przysłuchują.

Nie mogę tu pominąć także rodziców chrzestnych, którzy przecież mają ścisły, przez Kościół św. nałożony obowiązek troszczyć się o religijne wychowanie swych chrześniaków. O ile dziecko ma rodziców rozumnych i pobożnych, ten obowiązek nie ciąży na nich tak rygorystycznie, zawsze jednak winni choć w czymkolwiek przyczyniać się do dobra duchowego tych, nad którymi przed Bogiem podjęli się opieki. Cóż więc może uczynić taki chrzestny ojciec czy matka, w zakresie obecnie przez nas omawianym.

Może odwiedzić chrześniaka w rocznicę Chrztu św., obdarować go jakim obrazeczkiem lub książką religijną odpowiednią dla jego wieku; opowiedzieć mu jak się odbył jego Chrzest, wyjaśniając przytem znaczenie ceremonii — powtórzyć te przyrzeczenia, które złożyli Bogu w jego imieniu; opowiedzieć życiorys św. Patrona, którego imię na Chrzcie św. mu dano itp.

Powie ktoś może: poco to tyle zabiegów, tyle gadania — przecież to wszystko razem stosowane już po fakcie, po udzieleniu Chrztu św., nie może nic dodać do dzielności tego Sakramentu, który wywiera swój wpływ na duszę *ex opere operato*, to znaczy sam przez się.

Tak! Chrzest św. sprawia swój skutek sam przez się, koniecznie wlewa do duszy łaskę poświęcającą, nasienie cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości, dary Ducha św., ale najczęś-



ciel te skarby Boże przez niedbalstwo rodziców i wychowawców leżą w duszy dziecięcej zapomniane, zakopane, bezowocne — bo dziecko nawet nie wie, że je posiada.

Otóż te wszystkie wyżej wspomniane zabiegi mają na celu wydobyć na wierzch, wyzwolić i naaktywować w duszy dziecka łaskę Chrztu św., a nade wszystko nauczyć je cenić godność synostwa Bożego i niewysłowioną wartość łaski poświęcającej.

Czym wytłumaczyć ten fakt zaiste nie do pojęcia, że u większości dzieci pierwszy grzech śmiertelny przechodzi niepostrzeżenie? A przecież to jest katastrofa nie mająca sobie równej wśród wszystkich nieszczęść, jakie je spotkać mogą. Szatan wchodzi do duszy dziecka, a ono nie odczuwa żadnego wstrząsu, żadnej przemiany, nawet po jakimś czasie nie wie, kiedy pierwszy raz ciężko zgrzeszyło.

Dlaczego?

Dlatego, że nie miało nigdy tej żywej świadomości dziecięstwa Bożego, że nie nauczono je cenić skarbów duchownych w nim złożonych, więc też nie drżało o ich zachowanie, straciło je bez żalu i nie odczuło nawet swej straty.

A więc wszystko co czynimy, aby w umyśle dziecka przedstawić Chrzt św. jako fakt niezmiernej wagi i wartości, jako dobrodziejstwo Boże bezcenne, jako nasze zaszczytne wyróżnienie, ma ogromną doniosłość wychowawczą — chroni potężnie przed grzechem śmiertelnym, wyrabia to nadprzyrodzone spojrzenie na świat, uczy życia z wiary.

A wiemy, że pierwsze wrażenia lat dziecinnych żłobią na duszy linie niezatarte.

(c. d. n.)

S. L.



## Obecne misje OO. Franciszkanów.

(C, d.)

### Misja w Afryce.

Prowincja marchijska zachęcona rozwojem misji w Chinach, postanowiła również objąć jakąś placówkę misyjną. W lipcu 1930 r. wyjeżdża 5 ojców i 2 braci do Afryki południowej, narazie do pomocy OO. Białym w wikariacie Banguello, w Rodezji angielskiej. Wr. 1931 Stolica św. wyznacza im część obok położonej prefektury OO. Jezuitów: Brokenhill.

Jest to okręg górniczy i nazywany jest pasem miedzianym. Misjonarze zajmują się pracującymi w nich chrześcijanami i starają się o nawracanie pogan w okolicznych wioskach.

Jeżeli chodzi o trudności, to te pochodzą od samych nawracanych, a nie od kraju czy klimatu. Bardzo dużo jest miejscowości, w których poligamia i alkohol czynią niemożliwym przystęp misjonarzy do ludzi. Znaczna liczba mahometan i heretyków utrudnia też pracę. Inną przeszkodą jest język Murzynów. Wprawdzie zazasadniczo mówią tu językiem cilimba, ale z bardzo dużo poganami nie można się porozumieć, gdyż przychodzą do pracy z odległych okolic. Brak pieniędzy odczuwa ta misja poważnie, gdyż jest to okręg przemysłowy i za wszystko trzeba drogo płacić.

Gdy Franciszkanie otrzymali ten teren, była tylko w jednej miejscowości mała kapliczka. Obecnie główną siedzibą misjonarzy jest Naola liczy dwa kościoły i jeden dom dla misjonarzy, w Lwansluja jest kościół, kaplica i dom misyjny, w Nkana jest kościół i dom misyjny i szkoła na katechistów. Ostatnia stacja misyjna jest w Mufolire, gdzie niedawno również wybudowano kościół.

W tej misji pracuje 10 ojców i mają do pomocy 2 braci. Na czele tej placówki stoi O. Franciszek Mazzieri.

Owoce pracy są znaczne. W r. 1934 było 2700 ka-



tolików Murzynów, 200 katolików Europejczyków i 1100 katechumenów. W ciągu jednego roku udzielono 374 chrztów i rozdano 25.241 Komunii św.

### **Japonia.**

W marcowym numerze „Rycerza Niepokalanej“ z roku 1930 czytaliśmy „Wielka chwila dla Rycerza“. Bracia z Niepokalanowa wyjeżdżają do Chin i do Japonii“.

Było więc początkowo w zamiarze zacząć pracę odrazu i w Chinach i w Japonii i dlatego dwu braci z O. Maksymilianem Kolbe, założycielem Rycerza i Niepokalanowa polskiego udało się do Japonii, a dwu do Chin. W Chinach wydawanie pisemka Niepokalanej z powodu licznych przeszkód okazało się niemożliwe. Bracia, którzy udali się do Japonii, postanowili zamieszkać w Nagasaki. Biskup tamtejszy ks. Hayasaki, Japończyk, chętnie pozwolił na wydawanie pisemka, zadowolony, że O. Maksymilian zgodził się objąć katedrę filozofii w jego seminarium duchownym.

Pierwszy numer „Rycerza“ w języku japońskim ukazał się w maju 1930 r. Nakład wynosił 10,000 egzemplarzy.

Początkowo mieszkali misjonarze w seminarium duchownym, ale taki stan rzeczy nie mógł długo trwać, gdyż niemożliwym byłoby założenie drukarni. Dlatego wkrótce wynajęto osobny dom i w nim urządzono drukarnię i redakcję „Rycerza“, oraz mieszkanie dla zakonników, których przybywało z Polski coraz więcej, nakład bowiem „Rycerza japońskiego“ już w grudniu tego samego roku wynosił 25.000. By dojść do tego, trzeba było wiele przeszkód zwyciężyć.

Bracia nie znali wcale języka japońskiego. Poszczególne artykuły pisano po łacinie, i trzeba było nawet pogan prosić o ich tłumaczenie. A skąd wziąć na maszyny drukarskie, kto czcionki będzie układał, kto będzie prowadził korespondencję japońską? A pieniądze na wszystko kto pośle; przecież nie Japończycy poga-

nie. Nie dosyć było tego. Zły duch widział, że to dzieło Boże i jak mógł, tak przeszkadzał przez złych ludzi. W sierpniu warunki już się strasznie ułożyły i myślano poważnie o zwinięciu placówki. Niepokalana jednak czuwała. Trudności były znakiem, że to Jej dzieło, bo te muszą przejść próbę.

W roku następnym t. j. 1931 wybudowano w Nagasakach własny dom, nazwany Mugenzai-no Sono i tu przeniesiono całe wydawnictwo i klasztor. Były więc już dwa Niepokalanowy: polski i japoński. Chwila to była ważna, bo w ten sposób misja japońska zabezpieczyła sobie pewną stałość, tak konieczną dla pisma wychodzącego w 65 tysiącach egzemplarzy.

Japończycy chętnie przyjmują „Rycerza“, ale niezadko zdarzają się i odmowy.

Dużo „Rycerza“ rozchodzi się poza granicami Japonii, wśród emigrantów japońskich.

W roku 1936 powstaje w Mugensai-no Sono, staraniem O. Mieczysława, Seminarium misyjne dla Japończyków. Przybyła więc nowa praca, ale miła i dająca zadatek dobrego w przyszłości rozwoju „Rycerza niepokalanej“ w Japonii i owocniejszego apostołstwa.

Przemawiając w listopadzie ub. r. na zjeździe akademickiej Młodzieży Misyjnej, przedstawił O. Maksymilian Kolbe metodę używaną przez Niepokalanów w nawracaniu. Nie polega ona, przynajmniej obecnie, na głoszeniu wprost wiary w Chrystusa, ani na prowadzeniu szkół, bo obie te metody są trudne w kraju tak wysoko stojącym w kulturze umysłowej (choć bardzo nisko w kulturze moralnej). Niepokalanów chce zdobyć dusze dla Jezusa przez Maryję używając do tego prasy. Że metoda ta jest trafna, świadczą listy napływające do redakcji „Rycerza“ japońskiego.

Obecnie jest w Nagasaki 4 ojców, 1 kleryk Koreańczyk, 18 braci Polaków, 5 braci Japończyków i 19 internistów Japończyków.



## Biuletyn misyjny z Mugenzai No Sono.

Zima w tym roku była u nas, stosunkowo do lat ubiegłych niewielka. Dwa razy tylko śnieg popadał troszkę, a i to niedługo leżał. Obecnie co drugi prawie dzień pada dość obfity deszcz w towarzystwie silnych wiatrów, aż szyby wylatują i ściany mocno stękają. Utrudnia to bardzo i budowę i kopanie boiska, ale pocieszamy się, że ta szaruga wiosenna już wkrótce się skończy.

...Siostry w Urakami (dzielnicy Nagasaki), zwane „Jujika kwai“ (czyt. „Dziudzika kwaj“ — stowarzyszenie Krzyża św., siostry te chodzą po świecku i bardzo dużo dobrego robią wśród pogan), dowiedziawszy się o naszej obecnej biedzie, przywiozły nam sporo różnego warzywa japońskiego: daikonu, kapusty, ima (specjalny rodzaj ziemniaków).

...O. Mieczysław wróciwszy 21 lutego ze swej wyprawy po Internistów, przywiózł jednego aspiranta na brata. Ma lat 14 ale bardzo mały „kieby rękawicka”. Nazywa się Piotr Kawaguchi. Przyjechał z nim i jego tatuś, bo — jak mówił — chce naocznie zobaczyć miejsce i ludzi, którym oddaje swe dziecko. Odjechał bardzo zadowolony, a mały Piotruś pracuje w zecerni razem z niewiele większym od niego br. Dominikiem i czuje się jak u rodzonej mamusi. A nasze europejskie potrawy lepiej mu smakują niż japońskie. (Mamy 2 kuchnie, bo niektórzy bracia Japończycy nie mogą się przyzwyczaić do naszych potraw).

...2-go marca zawitali do Mugenzai no Sono Zaccari Goście z Ojczyzny, mianowicie: ks. kanonik P. Chodniewicz i ks. I. Posadzy, rektor Seminarium Zagranicznego w Potulicach, Rodacy nasi brali udział w Kongresie Eucharystycznym w Manili, poczem zwiedziwszy Shanghai i polską prefekturę w Shuntehfu — przybyli do Nagasaki we wtorek rano. Po Mszy św. z wielką radością i serdecznością nastąpiła obustronna wymiana pytań, myśli i wrażeń, bo takie spotkania należą u nas do rzadkości.

Przez wtorek i środę oprowadzaliśmy Drogich Rodaków po kościołach nagasackich i innych miejscach godnych uwagi przybysza. W czwartek po południu ks. Kanonik i ks. Rektor udali się okrętem „Shanghai maru“ w dalszy etap podróży: Kobe, Osaka, Kyoto i Tokyo. Po 10 dniach udadzą się koleją do Harbina, gdzie ks. Kanonik obejmie duszpasterstwo wśród tamtejszych Polaków, a ks. Rektor powróci via Siberia do swoich pupilków w Potulicach. Przez te trzy dni żyliśmy i oddychaliśmy atmosferą kochanej naszej Ojczyzny — Polski.

...3-go marca przyjechał jeszcze jeden aspirant. Też Piotr mu na imię. Ten jest bardzo biedny, nawet na podróż do nas nie mo-

gli mu w domu dać. I gdybyśmy mu nie posłali, kto wie czyby wstąpił, może zmarnowałoby się to powołanie.

Tych 2 aspirantów zawdzięczamy jakiejś bardzo gorliwej duszy, która może już od dłuższego czasu modliła się o powołania zakonne do Mugenzai no Sono. I wymodliła. Niepokalana niech jej to ciche apostołstwo sownie nagrodzi. Niech modli się nadal, bo powołań tu bardzo mało, a jakże są pożądane!

A i O. Mieczysław swoje obfite „połowy“ nowych Internistów również zawdzięcza ofiarnym duszom modlącym się w jego intencji. Rok szkolny rozpocznie się w kwietniu.

...22-go lutego w niedzielę przyszedł do furty pewien poganin i prosił, by mu pozwolić wejść do kościoła, bo pragnie się pomodlić. Br. furtian pozwolił, aż potem słyszy, że człowiek ów jakoś dziwnie i za głośno się modlił. Idzie do kościoła i widzi jak poganin zapalił maleńką świeczkę (taką, jakie palą na nagrobkach i w terach pogańskich przed brzuchatymi bożkami), postawił na głównym ołtarzu między lichtarzami, usiadł po japońsku na stopniach ołtarza i zacierając mocno ręce, modlił się po swojemu na głos. Po chwili wyszedł, a świeczkę zabraliśmy. On wszedł znowu i patrzy, że świeczki niema: pewnie Bóg prośbę wysłuchał — pomyślał sobie zapewne. Pooglądał jeszcze obrazy Drogi Krzyżowej i poszedł.

7-go marca, gdyśmy mieli adorację Najświętszego Sakramentu, przyszedł znowu. Ukłąkł blisko ołtarza, włożył na ręce jakieś paciorki pogańskie i długo się modlił z wzrokiem utkwionym w monstrancję. Biedny... Prosimy bardzo pamiętać o nim w Swoich modlitwach, bo widocznie Niepokalana ma względem niego jakieś szczególne plany, skoro właśnie do Swej kaplicy go sprowadziła, a nie do jakiejś tery, których setki całe w mieście i po górach nagasackich jest rozsiane.

### **Wyjazd Ks. Biskupa Hayasaki.**

Wkrótce po urzędowym ogłoszeniu w pismach katolickich o rezygnacji ks. Biskupa, Arcypasterz opuścił Nagasaki. W przeddzień wyjazdu miał jeszcze ks. Biskup zebranie z wszystkimi księżmi (Japończykami). W tym też dniu i do nas, do Mugenzaino Sono wpadł jeszcze ks. Biskup na chwilę. W pożegnalnym Swym przemówieniu powiedział, że jest schorowany i nie może sprawować rządów diecezją tak, jakby tego pragnął. Dlatego prosił Ojca św. o zwolnienie. „Odjeżdżam, więc — mówił — do mych stron rodzinnych, gdzie będę się leczył. Odjeżdżam, ale sercem pozostanę mię-



dzy Wami. Pracujcie tu nad rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego i pamiętajcie o mnie nadal w swoich modlitwach.

Dnia 24 lutego na przystani w porcie przebrało się Duchowieństwo świeckie i zakonne z całej prawie diecezji i liczna rzesza wiernych, Ks. Biskup odjeżdżał okrętem do Kobe, a stamtąd koleją do Sendai — rodzinnych Swoich stron. Zwyczajem japońskim trzymał w ręce cały pęk kolorowych tasiemek papierowych, których końce miały poszczególne osoby lub grono żegnających. W miarę oddalania się okrętu tasiemki się rozwijały i trzepotały, aż w końcu zerwane upadły w morze.

Tymczasem Administratorem Apostolskim został ks. Urakawa. (AMI).

### **„Kigensetsu na okręcie „Tatsuta Maru“**

Dzień 14 lutego obchodzą w Japonii bardzo uroczyste. Jest to święto „Kigensetsu” czyli rocznica założenia państwa (2597). Więc też i na okręcie japońskim, „Tatsuta maru”, powracającym z Manili, dzień ten obchodzono ze zwykłymi ceremoniami.

O godz. 9 rano arcbp tokijski Chambon odprawił Mszę św. o pomyślność Japonii. Na Mszy św. byli wszyscy pielgrzymi japońscy i amerykańscy, poczem jedna z uczestniczek Kongresu, Awabi Haruko z Kobe otrzymała Chrzest św., a kapitan okrętu, Ito Shunji sakrament Bierzmowania z rąk kard. Dougherty (jedna z nowonawróconych poganek — Japonka — na Kongresie w Manili przyjęła pierwszą Komunię św., również z rąk kard. Dougherty).

Po Mszy św. były ceremonie związane ze świętem państwowym. A więc kapitan miał przemowę poczem wszyscy, zwracając się ku wschodowi — oddali tradycyjny pokłon cesarzowi (AMI).

### **Szkoła dla 50-letnich uczennic.**

W miasteczku Arikawa na wyspach Goto założono niedawno szkołę dla kobiet, które przekroczyły 50 lat, a nie umiały czytać i pisać. Poważne wiekiem „uczennice” z całym zapalem przechodzą kurs I-szej klasy szkoły powszechnej i uczą się alfabetu „irocha”. Liczba „uczennic” powiększa się z każdym dniem. (AMI).

### **„Święto” ryżu.**

W Nagoi zebrali się sprzedawcy ryżu i uchwalili, by corocznie 8-go marca obchodzone było specjalne „święto” ryżu. Cel „święta”: uświadomienie ludzkości o wzniosłej roli, jaką odgrywa ryż w świecie, a zwłaszcza w Japonii oraz podzięką (!) ryżowi.

Dnia tego zrzucono z aeroplanów 300.000 ulotek reklamujących ryż i jego „święto”. W Nagoi 1800 sprzedawców ryżu złożyło każdy po 1 worku ryżu do województwa. Ryż ten rozdzielono pomiędzy biednych dla upamiętnienia nowego „święta” (AMI).

## Roczne Sprawozdanie z działalności Trzeciego Zakonu św. Franciszka za rok 1936. w Tczewie.

Nasza rodzina Franciszkańska liczy obecnie 156 członków, w tym 12 mężczyzn i 144 niewiast. Zebrania Tercjarskie odbywały się w każdą третią niedzielę miesiąca w kościele przed wielkim ołtarzem, na których wygłaszał piękne nauki wiel. ks. Dyrektor, a w razie jego nieobecności — w zastępstwie ks. wikary. Zebrania nowicjuszy odbywały się regularnie w każdą czwartą niedzielę miesiąca w zakrystii. Lekcyj udziela s. mistrzyni Dobrowolska. Zebrania dyskretoń odbywają się raz na miesiąc w kancelarii parafialnej, na których przewodniczy także ks. Dyrektor.

W czwartki każdego miesiąca o godzinie 7 wieczorem odprawiamy tak zwaną godzinę świętą wynagradzającą, która składa się z różnych modlitw, aktów, litanij lub różańca; modlitwy przeplatane są śpiewem, zastosowanym do okresu kościelnego. Taksamo mamy godzinę wyznaczoną podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa i wiecznej adoracji. Przed ważniejszymi uroczystościami, jak np. św. Antoniego, św. Franciszka i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, odprawiamy nowenny. W samą uroczystość odprawia się Msza św. w intencji T. Z., podczas której członkowie przystępują wspólnie do Stołu Pańskiego, gdzie im towarzyszy sztandar św. Franciszka.

Ze składek członkowskich oprócz zamawianych Mszy św., ofiarowano na ubogich zł 78. — na przyozdobienie ołtarza 12. zł, na świece i światło do godziny św. 14 zł, na kalendarz prasowy Dzwonka Trzeciego Zakonu 15 zł. — na dzwony do Fary 50 zł. — Na kościół św. Antoniego w Jaroszewie 30 zł, mieliśmy także dwie dobrowolne składki, pierwsza na wizytację, która przyniosła 84 zł., druga paździenikowa 15 zł., którą wysłano do Rady Głównej do Krakowa. Rodzina nasza abonowała pisemka: 36 egzemplarzy „Dzwonka T. Z.“, 2 pisemka niemieckie, 12 „Pochodni Serafickich“ 2 „Szkoły Serafickie“ i 2 „Głosy Eucharystyczne“. W naszej kongregacji Zakonnej zaprowadziliśmy Mszę św. Gregoriańską. O ile jakiś członek umrze, wysyłamy 100 zł. na odprawienie tej Mszy św. W tym roku umarła jedna siostra i to sp. Franciszka Świeczkowska, która do tej Mszy św. Gregor. należała. Na Misje Franciszkańskie wysłano 56 zł. Zaznaczyć należy, że jedna członkini Trzeciego Zakonu ofiarowała 400 zł. na figurę św. Franciszka. W marcu przeżywała nasza rodzina szczęśliwe i radosne chwile z powodu wizytacji kanonicznej, na które przybył osobiście przewielebny O. Gwardian Jan Kaspistran z Pakości. Wizytację poprzedzały rek-



lekcje, które trwały cztery dni. Pierwszego dnia t. j. 16 marca o godz. 6.30 wieczorem odśpiewano jedną część „Gorzkich Żali”, potem przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem „Veni Creator” dla uproszenia łask Bożych, następnie wygłosił O. Gwardian pierwszą wstępną naukę dla wszystkich wiernych — o celu i ważności Trzeciego Zakonu, o jego św. Założycielu i jakie zamiary miał św. Franciszek zakładając T. Z. Na zakończenie udzielono błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. W następne dni odprawiły się rano msze św., wieczorem nauki dla wszystkich wiernych, a popołudniu osobno dla Tercjarzy. Dnia 19 marca w uroczystość św. Józefa odbyła się o godz. 4 (czwartej) po poł. ostatnia nauka dla członków T. Z. przed wielkim ołtarzem. Bezpośrednio po skończonej nauce, odbyła się wizytacja Zarządu, która wypadła bardzo pomyślnie. O. Gwardian okazał swe zupełne zadowolenie i udzielił pochwały Zarządowi za dobrą pracę. Podczas wizytacji reszta członków odmawiała różaniec. Po wizytacji wszyscy członkowie z płonącymi w ręku świecami odnowili profesję św. Następnie krótkie serdeczne przemówienie i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Na zakończenie i pożegnanie otrzymali członkowie od O. Gwardiana obrazki pamiątkowe z wizerunkiem Kalwarii w Pałkości. Okazało się, że nauki wiel. O. Gwardiana nie poszły na marne. Słowa jego padły jako dobre ziarno na uprawioną rolę i poczęły zaraz kielkować, bo żniwo zapowiada się obfite, gdyż kilkadziesiąt osób zapisało się pod sztandar św. Franciszka tak, że już w lipcu mogliśmy 46 postulantów przyoblec w suknie zakonne.

Była to niemała manifestacja, kiedy to w niedzielę 12 lipca po nieszpórach przy uroczystym śpiewie, sztandar św. Franciszka prowadził swą gromadkę do kaplicy brackiej przed figurę św. Franciszka, gdzie naprzód 7 nowicjuszek złożyło profesję św. a 39 postulantek przywdziało habit św. Franciszka. Ceremonij tych uroczystości dokonał przewiel. Ks. Bieszk, Dyrektor Diecezjalny z Pelplina, w asyście wiel. Ks. Dyrektora i Ks. wikarego. Do nowych żołnierzy Chrystusowych przemówił w serdecznych słowach wiel. Ks. Bieszk, zachęcając do wierności w dobrych postanowieniach.

Profesje i obłóczyny poprzedzały trzydniowe rekolekcje, na których nauki przygotowane wygłaszał wiel. Ks. Dyrektor prob. Kupczyński. Po błogosławieństwie i odmówieniu pacieryz odpustowych udali się wszyscy na cmentarz koło kościoła, aby zrobić zdjęcie fotograficzne.

Zaledwie minęło kilka dni od owych błogosławionych chwil, któreśmy przeżywali, a to zwiastuje nam nowo wyświęcony O. Leopold Roman Zamek Franciszkanin z Krakowa, że przybywa do swojej rodziny, aby odprawić pierwszą ofiarę Mszy św. w nowo





## ZA PRZYCZYNĄ BŁ. MATKI SALOMEI.

Powiadają, że nas Klarysek »Święta Matka« nie uzdrowia tak łatwo jak ludzi w świecie żyjących. Może to i prawda. Chce widać Bł. Salomea, aby Jej córki duchowne, oblubienice Ukrzyżowanego, przez cierpienia i choroby upodobniły się więcej do swego oblubieńca. Dla niej, od lat już przykutej do łoża boleści daremnie napozór wydały się wspólnie nowenny. Nie miało nad nią mocy ani wino cudowne, ani święte relikwie. Tymczasem tak ani nie było, ani nie jest. »Święta Matka« zamiast zdrowia upraszała i uprasza Siostrom cierpliwość w chorobie, radosne zgadzanie się z wolą Bożą, a to poniekąd większym jest cudem, niż samo zdrowie.

Ale czasem, czasem Bł. M. Salomea uzdrowia i nas. Gdyby tak zebrać wszystkie łaski, uzdrowienia, jakich niejedna z Sióstr doświadczyła, to powstałby z tego spory tomik. Napiszę tylko co mnie się przydarzyło.

Pewnego poranku, na głos dzwonu klasztornego, porwałam się ze snu zupełnie zdrowa. Po odmówieniu modlitw porannych sprzątałam celę. Na kolanach wycierałam z prochów podłogę. A że podłoga była stara, nierówna jak i cały nasz klasztor jest stary, więc przechyliłam się jakoś niezgrabnie i coś mi się stało w kolano. Cała noga zaraz mnie rozboleła i spuchła a pod kolanem z przeciwnej strony utworzył mi się nagle duży guz. Nie mogłam nogi wyprostować. Czas naglił do chóru na rozmyślanie, więc tylko obrazek Bł. Salomei położyłam na kolanie, owinęłam nogę chustką i posłałam gdzie posłuszeństwo wzywało. Wytrwałam na wszystkich ćwiczeniach duchownych.

Przez cały dzień pracowałam w szwalni, a siostry o niczym nie wiedziały, choć noga puchła coraz bardziej i bolała. Już nawet krzywo przestawałam chodzić. Do klasztoru miał przyjść lekarz. Wiedząc o tym udałam się do Matki Ksieni z prośbą, aby i moją nogę mógł zbadać. Było mi ciężko dowlec się. Na dodatek przechodziłam korytarzem koło okna od Grodzkiej ulicy, które kazano zamykać wieczorem. Przeszła jedna siostra, druga, trzecia i tego okna żadna nie zamknęła. — O Matko Boska — pomyślałam sobie — jakże ja zamknę to okno, kiedy iść nie mogę? Ale ku czci Świętej Matki Salomei pójdę i zamknę, może mi nogę prędzej uzdrowi. Z wielkim trudem dowlókłam się do okna i okiennicę zamknęłam. W tejsze samej chwili poczułam, że nogę mam uzdrowioną. Ból ustał zupełnie, kolano rozprostowałam. Z całym rozpędem biegłam prosto do celi, by prędko odwinąć nogę i zobaczyć jak wygląda. Spuchnięcie znikło bez śladu, a guz pod kolanem tak samo. Padłam na obydwie zdrowe kolana i zawołałam: »O Święta Matko«, dzięki Ci! Odtąd zawsze ufać Ci będę!

A. S. S. Klaryska

Opła-  
cono  
gotów.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej”  
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.  
Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

## Kalendarzyk na czerwiec

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych  
(O. Z.) i absolucji generalnych dla członków III Zakonów Franci-  
szkańskich (A. G. F.)

1. w. bł. Jana Pelingotto w. III. Z.
2. ś. śś. Marcelina i Piotra mm.
3. c. Oktawa Bożego Ciała, bł. Andrzeja z Burgundii w. I. Z.
4. p. **Najśłodszego Serca P. Jezusa**, św. Franciszka Karac-  
ciolo w. (A. G. F.)
5. s. św. Bonifacego pm.
6. **Niedziela III. po Ziel. Świąt. i wśród Okt. Najśl. S.P.J.**,  
św. Norberta bp.
7. p. św. Pawła bp.
8. w. św. Maksyma bp.
9. ś. śś. Pryma i Felicjana mm.
10. c. bł. Bogumiła bp. św. Małgorzaty wd.
11. p. Oktawa Najśl. Serca P. J., św. Barnaby ap.
12. s. św. Jana z Fakundo w. bł. Gwidon. w. I. Z. śś. Bazylisa i Tow. mm.
13. **Niedziela IV po Ziel. w., św. Antoniego Pad. w. I. Z.**
14. p. św. Bazylego W. b. d. K.
15. w. bł. Jolenty wd, II, Z, śś. Wita i Tow. mm.
16. ś. św. Justyny
17. c. św. Teofila a Curte w. I. Z.
18. p. św. Efrema w. d. K., śś. Marka i Marceliana mm.
19. s. św. Juliany z Falkonerii p., bł. Michaliny wd. III Z, śś. Ger-  
wazego i Protazego mm.
20. **Niedziela V po Ziel. Św., św. Sylweriusza pap. m.**
21. p. św. Alojzego Gonzagi w.
22. w. św. Paulina bp.
23. ś. Wigilia św. Jana Chrzciciela.
24. c. *Narodzenie św. Jana Chrzcic.*
25. p. św. Wilhelma op.
26. s. śś. Jana i Pawła mm.
27. **Niedziela VI po Ziel. Św.,** bł. Benwenutego w. I. Z.
28. p. Wigilia śś. Piotra i Pawła app., św. Ireneusza bp. m.
29. **w. śś. Piotra i Pawła app.** (A. G. Z.).
30. ś. Wspomnienie św. Pawła ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez.

Redaktor O. Czesław Kellar, tranciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.